

Pragmatyczny hedonizm

Autor tekstu: **Maciej Ulita**

Patrzę sobie na świat i nie mogę się nadziwić, jaki on piękny! Mało to popularne stwierdzenie w tych ciekawych czasach i jeśli powtarza się je dość często ludzie szybko uznają cię za wariata, ale o tym trochę później.

Zanim dojdę do szaleństwa postaram się wytłumaczyć na jakiej podstawie twierdzę, że świat jest piękny. Aby to zrozumieć należy zdać sobie sprawę z czegoś niezbyt odkrywczego, choć w gruncie rzeczy najwidoczniej nowatorskiego, bo nie widać, żeby ludzie to wiedzieli. Chodzi mi o uświadomienie sobie upływu czasu. Powiedzmy sobie szczerze — mamy jakieś 70-80 lat życia do wykorzystania. Przy założeniu (optymistycznym), że do ostatnich dni pozostaniemy aktywni, to i tak pierwsze 14 — 15 nam odpada. Jak łatwo policzyć pozostaje nam plus/minus 65 lat. Moim zdaniem największym z możliwych „grzechów” jest marnowanie go. Marnujemy go od zawsze, z małymi wyjątkami oczywiście. Mędracy, politycy i zwykli ludzie szukają odpowiedzi na różne ważne pytania: skąd jesteśmy, czy zostaliśmy stworzeni, czy sami się tak fajnie rozwinęliśmy, co to jest prawda i czy w ogóle, czym są pojęcia, co to wiedza, jak jest skonstruowana otaczająca nas rzeczywistość i wiele innych. Kiedy uda się nam odpowiedzieć choćby częściowo na którekolwiek z tych pytań stawiamy sobie pomniki i ogłupiali tą radością gnijemy powoli w chwale. Nie do końca rozumiem na czym polega ten pęd do tzw. wiedzy. Po co tracić czas na poszukiwania odpowiedzi na pytania, które są zupełnie nieistotne?



Uważam, że powinno się żyć w zgodzie z własnym chęćstwem, a w zasadzie z własnymi chęćstwami. Najważniejsze jest, żeby mieć cel. Celu nie trzeba definiować, nie trzeba go opisywać. Potrzebne jest wewnętrzne przecucie, że żyje się po coś. Moim zdaniem te warunki doskonale spełnia życie jako takie. Stare przekleństwo głosi *obyś człowieku żył w ciekawych czasach* i niewątpliwie żyjemy w takich czasach. Jak sobie z tym radzić? Nie znam ogólnej recepty — pewnie dlatego, że taka nie może istnieć. Jesteśmy zbieraniną indywidualności i każdy kto mówi o społeczeństwie, czy narodzie jako o zwartej, jednorodnej grupie — kłamie. Uświadomienie sobie tej specyficznej alienacji jest niezbędnym. Społeczeństwo to sztuczny twór — razem jest po prostu łatwiej, a że człowiek przeważnie stara się ułatwiać sobie życie, zdecydował się na taki rodzaj bytowania. W skrajnie relatywnej rzeczywistości nie ma miejsca na uogólnienia. Niestety, jak w większości spraw tak i w tej człowiek stał się niewolnikiem własnego intelektu. Na zasadzie fiksacji zatrzymał się w rozwoju po odnalezieniu satysfakcjonującego rozwiązania. Nie chcę oceniać co jest lepsze, a co gorsze, bo to każdy musi oceniać sam — lepsze jest to, co dla każdego z nas jest najlepsze. Fiksacja doprowadziła do konwenansów. Stworzyliśmy ich całą masę, ale jak większość naszych twórców wyalienowały się i żyją sobie własnym życiem narzucając nam schematy postępowania. Aby nie tracić czasu trzeba się im przeciwstawiać, nie robiąc jednak z tego celu. Kiedy mamy już cel, najwłaściwszy w naszym przekonaniu możemy przejść dalej. Na pewno nie uda mi się odpowiedzieć na pytanie jak żyć i nie mam, ani nie miałem takiego zamiaru. Jedyne co mogę z pewnością stwierdzić, to jak ja chcę żyć i jak żyję.

Codziennie rano budzę się z uśmiechem, bo wiem, po co mam żyć. Zdaję sobie sprawę, że brzmi to obrzydliwie patetycznie, ale tym się zupełnie nie przejmuję. Wstaję przekonany, że otrzymałem dar nie ważne skąd, ważne żeby wiedzieć, że tak. Przede mną kolejny niepowtarzalny dzień i ja tego dnia jestem niepowtarzalny. Nic nie zdarza się dwa razy.

Pamiętam o tym zawsze, żeby niczego nie przegapić. Robię kilka zwyczajnych rzeczy: myję się, jem śniadanie, albo nie, zależy na co mam ochotę, ubieram się i wychodzę. Jak każdy mam jakieś obowiązki, które w moim przekonaniu powinienem wypełnić. Idę do pracy, ale już sama "podróż" jest piękna. Oglądam świat i ludzi dookoła mnie. Wielu z nich widzę codziennie i codziennie zdaję sobie sprawę z tego, że wyglądają inaczej. Uśmiecham się do nich, zamieniamy kilka niezobowiązujących słów — o pogodzie, komunikacji miejskiej itp. To nic nie kosztuje, a jak miło jest, gdy dosyć przypadkowa osoba odwzajemnia uśmiech. Smutno mi czasem, kiedy patrzę na tych smutnych ludzi. Spieszą się tak bardzo, że pęd zamyka im oczy, a wtedy życie szybciotko przemyka się bokami — co za strata... Nie chcę być Sokratesem i w bólach porodowych uczestniczyć w przyjmowaniu na świat cudzych myśli — już ze swoimi mam wystarczająco dużo roboty. Mam tylko nadzieję, że ktoś zwyczajnie patrząc na mnie odblokuje się trochę. Nie chcę też być żadnym wzorcem, to czysty egoizm, kiedy im będzie lżej mi będzie lepiej... Przeczytałem gdzieś takie zdanie, że *nie wolno nigdy mówić zrobię to kiedyś* myślę, że ukryto w tym największą tajemnicę szczęśliwego życia. Mamy tak niewiele czasu. Potrzeba nam zdać sobie sprawę, z tego, że żyć należy tak, jakby wszystko można było zrobić tylko raz. Trzeba nam też nauczyć się patrzeć na świat. Tyle piękna jest wokół nas. Człowiek winien mieć swój prywatny sens, to co myślą inni, to ich problem. Problem w cudzym słowie, bo problemy to sztuczne twory wynikające z nieumiejętności widzenia świata. Moim zdaniem tzw. problemy to tylko „chwilowo nierozwiązane kwestie.” Pewne niedogodności. Problem to blokada mentalna. Wytrych ogólności. Łatwiej być częścią społeczności, kiedy można się z nią solidaryzować w bólu. Takich wytrychów jest dużo więcej. Pełna jest ich zwłaszcza nowomowa wyrosła na gruncie *political corectness*. Tolerancja, równouprawnienie itp. Przecież to bzdury! Kolejne sztuczne twory zaciemniające rzeczywistość. Uciekamy w nie, bo tak wypada, jeśli tak myślisz, to sam wypadasz — z gry.

Jestem w pracy, nie ważne co robię, ale staram się robić to najlepiej jak potrafię - dlaczego, żeby być w zgodzie z sobą i móc się cieszyć — to właśnie jest pragmatyczny hedonizm. Mam piękny widok z okna — nie zastanawiam się kto/co go takim stworzyło — po prostu podziwiam, najlepiej jak umiem. Zarówno w pracy, jak na ulicy, czy w domu jestem otoczony rzeczami. Dopóki nie zaczynają mną władać wszystko jest w najlepszym porządku. Rzeczy są potrzebne. Ale nie dlatego, że wyznaczają moje miejsce w społeczeństwie. Ich ważność tkwi w mojej umiejętności cieszenia się nimi. Lubię ładne rzeczy. „Ładne” to kolejny wytrych. Słowo, które znaczy ni mniej ni więcej tylko tyle, że mnie się podobają. To właśnie jest pragmatyczny hedonizm. Pełen rzeczy świat dostarcza mnóstwo radości. Świat składa się z detali. „Wielkie rzeczy” nie są niczym innym jak tylko konstruktem teoretycznym. Przekonany o swojej wielkości człowiek lubi otaczać się wielkością i przypisywać sobie jej autorstwo. Nie przeczę, że parę rzeczy się udało, ale to jeszcze nie powód, żeby popadać w samouwielbienie. Dzień pracy się kończy. Wychodzę i z moją ukochaną, którą zabieram po drodze; idziemy dalej cieszyć się światem. Mam szczęście, czymkolwiek ono jest. Nie ważne żeby to wiedzieć, ważne, żeby to czuć. Idziemy sobie tam, gdzie mamy ochotę patrzeć. Jak już mówiłem umiejętność patrzenia jest niezwykle ważna. Spędzamy razem piękny czas. Dzień kończy się, wracam do domu — kolacja, mycie, łóżko i zbawienna myśl — przeżyłem kolejny cudowny dzień, cudowny, bo taki jakim chciałem, żeby był, jutro czeka mnie kolejny, a jeśli zdarzyłoby się tak, że nie dane mi byłoby się obudzić, niczego nie żałuję to właśnie jest pragmatyczny hedonizm.

Chciałbym powiedzieć jeszcze o patrzeniu, widzeniu i człowieku. Patrzyłem ostatnio na spadający liść — jakie to fajne uczucie — i tak sobie pomyślałem — w ramach poszukiwania odpowiedzi na wspomniane powyżej pytania człowiekowi udało się co nieco osiągnąć — w związku z tym potrafi zmierzyć, zważyć i w inny sposób policzyć ten liść. Jak już wcześniej mówiłem, w związku z tym jest tak bardzo dumny z bycia „zdobywcą wszechświata”, że nie potrafi zobaczyć spadającego liścia. Tym sposobem współczesny człowiek nie potrafi zauważyć świata dziejącego się wokół niego. Waży, mierzy, liczy i zamiast skorzystać z ludowej mądrości mówiącej — *umiesz liczyć — licz na siebie*, brnie w tworzenie, taką zabawę w Pana Boga dla ubogich. Zamiast cieszyć się światem i nie zastanawiać skąd się taki wziął para się pseudo-kreacjonizmem. Pamiętam jak dziś, kiedy jeden z moich wykładowców powiedział na pierwszych zajęciach, że u niego można zaliczyć, jeśli się wierzy, że *świat jest piękny, a ludzie są dobrzy*. Proszę wyobrazić sobie miny zgromadzonych, którzy patrzyli na niego jak na wariata, a on sprawiał wrażenie, że właśnie taki efekt chciał osiągnąć. Do wariactwa wrócę jeszcze później, bo to piękny stan, a w oczach społeczeństwa wariatem stać się niezwykle łatwo. Wracając jednak do liścia i braku umiejętności patrzenia na świat to wydaje mi się, że jest to nieodwracalne. Obecne pokolenia będą musiały dopełnić swego żywota w ciemnościach,



ponieważ stworzone przez nie prawa już dawno przerosły ich możliwości i żyją własnym życiem. „Odkrywcy” ufni w swój geniusz dalej krzyczą wszem i wobec, ale ich głosy są mniej i mniej donośne. Trudno już nawet zrozumieć o co tak naprawdę im chodzi. Ja mam wrażenie, że wyśpiewują tylko peany na cześć peanów, bo treść została już dawno zatracona w coraz nowszych formach. Tworzą sobie nowe wytrychy, bo nie wiedzą, co ze sobą począć. Zgubieni we własnych twórcach, owładnięci megalomanią nie widzą maluczkich wokół. Tak bardzo chcą być wielkimi, że nie widzą jak małymi są. A świat składa się z detali... Jest taka scena w filmie *American beauty* — przez dobre 10 minut nie widać nic tylko foliowy woreczek unoszący się na wietrze. Kiedy rozmawiam o tym z ludźmi patrzą się na mnie jak na idiotę, co swoją drogą bardzo mi odpowiada i nie mogą zrozumieć, czym się zachwycam. Czasami mi przytakują, chociaż widać po nich, że w duchu myślą sobie — o co mu chodzi? Straszne to i śmieszne. Dlaczego ludzie nie potrafią się cieszyć takimi małymi rzeczami? Przegapiają przez to wielki obszar świata. Przecież wystarczy się rozejrzeć, nawet niedokładnie, żeby zauważyć, że świat składa się z całej masy malutkich rzeczy. Skrytych uśmiechów, niesfornych podmuchów wiatru, kropel deszczu spływających po różnych

niewyobrażalnych miejscach, płatków śniegu wirujących jak szalone w mroźnym powietrzu, przypadkowych dotyków, słów rzuconych tak sobie. Zmienny świat żyje i my, czy tego chcemy, czy nie jesteśmy jego częścią. Zamiast cieszyć się rozmyślamy. Przyszła mi do głowy taka analogia. Czy kiedy ktoś idzie do wesołego miasteczka na karuzelę, to idzie tam, żeby się zastanawiać jak jest zbudowana, czy po prostu huśtać się? Po prostu — tego nam brakuje, we wszystkim szukamy ukrytego sensu, którego tam zwyczajnie może nie być. Stosując politykę ochronną nie możemy dotrzeć do sedna sprawy, żeby nie okazało się, że nasze poszukiwania do niczego nie prowadzą. Zamartwiamy się więc nieustannie i zamiast cieszyć się otaczającą nas różnorodnością i zamieniać wszechogarniającą potencję na akt, smutniejemy.

Smutni ludzie uwięzieni w świecie swoich smutnych poszukiwań mają drastycznie zmrużone oczy. Andrzej Sapkowski w zbiorze opowiadań pt. *13 Kotów* opisuje historię chłopca, którego całym światem było jego mieszkanie i duży czarny kot. Po pewnym czasie chłopiec zaczął interpretować świat tylko i wyłącznie na podstawie zachowań kota — kot siada na parapecie — będzie padał deszcz, kot zwija się w kłębek — pora iść spać, itd. Wydaje mi się, że ten obecnie istniejący człowiek poszukujący (*homo szperatus*) funkcjonuje właśnie w taki sposób, z tym, że: nasz mózg (świat naszych myśli i wyobrażeń) jest takim pokojem, a prawa nauki, zasady racjonalnego rozumowania itp. — naszym dużym czarnym kotem. Przyjęliśmy taki system działania, który zresztą sami sobie wytworzyliśmy, i z czasem przestaliśmy umieć patrzeć poza nim/nimi. Być może jest to przejaw zwykłego nieudacznictwa, a może po prostu boimy się konfrontacji naszej rzeczywistości z „rzeczywistością” poza pokojem? Boimy się siebie i świata, tylko czego? Że nie poradzimy sobie w zmieniających się nieustannie warunkach, że nie ogarniemy świata? I co z tego, nie da się wiedzieć wszystkiego, ani zrobić wszystkiego. W związku z tym trzeba żyć na *max-a* — do granic, a w zasadzie, poza nimi. Sami narzucamy sobie ograniczenia, a potem tłumaczymy, że nie da się ich pokonać. Zamykamy się w fantazjach, marzymy o rzeczach, od których odseparowaliśmy się na własne życzenie.

Prof. Garbowski pisał, że człowiek rozwijał się do momentu, aż stworzył sobie mentalne prawa, alternatywne względem naturalnych. Wraz z rozwojem techniki, wygodnictwa i „odkrywaniem” coraz nowszych praw rządzących światem, człowiek przestał poznawać, a co za tym idzie przestał się rozwijać. Tym samym rozpoczął powolny, acz nieubłagany proces

inwolucji. Sami doprowadziliśmy do tego, że zamiast żyć tak jak chcemy, żyjemy tak, jak możemy, a dokładniej, jak pozwalają nam stworzone przez nas same zasady. Uwięziliśmy się w świecie norm moralnych, standardów zachowań, zasad dobrego wychowania i tym podobnych. Trawimy czas na ich wymyślanie i uzasadnianie ich obiektywności, a kiedy już okrzepną w naszej rzeczywistości zaczynamy na nie narzekać z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku.

Ludzie nieustannie zmierzają w kierunku obiektywnego świata, tylko po co? Dlaczego jesteśmy tak bardzo pazerni i to w dodatku na coś, co do istnienia czego nie ma nawet pewności. W ogóle nie ma pewności, to jakieś bzdurne omamy. Pewność/obiektywizm, jako jedna z „wielkich prawd” nie ma racji bytu w świecie, który jest z gruntu pragmatyczny. Jedyne, co pozostaje nam zrobić, to stanąć na stanowisku PRAGMATYCZNEGO HEDONIZMU. i wcale nie chodzi mi o tworzenie nowego systemu, chciałbym tylko nazwać jakoś to, co mi siedzi w głowie. Mamy obiektywny zawrót głowy i to niemal w każdej dziedzinie życia. Po co, pytam? Po co nam protezy świata? Już pisałem/mówiłem o lęku przed rzeczywistością, ale powtarzam to pytanie, bo nie jestem pewny odpowiedzi.

Funkcjonujemy w świecie rzeczy, które są tylko dlatego, że chcemy, żeby tak było. Życie jest poza nimi, a my zamiast szukać życia „tworzymy” nowe rzeczy. Opisujemy je, wymyślamy nowe prawa dzięki którym możemy dalej tworzyć i poszukiwać obiektywnego świata, w którym są rzeczy wymagające dalszego opisywania i tak w kółko i po co?

Cierpimy na brak pragmatyzmu i hedonizmu. Jeśli chodzi o wspomniany powyżej pragmatyczny hedonizm, to jego podstawowym założeniem jest twierdzenie, że wszystko co robimy w życiu należy robić tak, jakby to był ostatni raz. Uważam, że wszystko jest niepowtarzalne, jak pisał Heraklit - *nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki*. Tak jak nie ma dwóch identycznych kropel wody, tak nie ma dwóch identycznych momentów w czasoprzestrzeni. Jak już mówiłem, mamy ok. 65 lat do efektywnego wykorzystania. Wszystko co się nam przydarza, niezależnie od tego, czy jesteśmy jakkolwiek zdeterminowani, czy nie, dzieje się tylko raz. Proponuję każdemu przeprowadzić pewien eksperyment. Jeśli ktoś pali, niech każdego papierosa pali tak, jakby był ostatnim. Nie jest to łatwe, ale gwarantuję, że jeśli zrobi się to z prawdziwym przekonaniem, efekty będą powalające. Papieros jest tylko marną namiastką, ale proszę pomyśleć o rzeczach bardziej oddziałujących na zmysły. Jedzenie ulubionej potrawy, picie ulubionego napoju, czy wreszcie bliskość ukochanej osoby. Wykonywanie nawet najbardziej błahej czynności ze świadomością jej niepowtarzalności jest przeżyciem co najmniej mistycznym. Kiedy uda się wprowadzić ten stan w życie, nabiera ono specjalnego sensu, takiego sensu codziennego, którego, jak mi się zdaje, brak obecnie ludziom. Chodzą smutni spiesząc się nieustannie nie wiadomo do czego. Pływają w odmętach oczekiwań i trosk życia codziennego zupełnie bez celu. Można by zaryzykować stwierdzenie, że chodzi tu o zwykłe przetrwanie — instykt samozachowawczy, ale jesteśmy przecież ludźmi, istotami wolnymi od ewolucyjnych wybryków. W większości działamy przeraźliwie doraźnie, bez oglądu potencjalnych konsekwencji. Kiedyś spierałem się ze wszystkimi, którzy na takie spory mieli ochotę, że nauka gry w szachy powinna być obowiązkowa. Odnoszę wrażenie, że żadna inna gra nie uczy tak doskonale myślenia prezentowanego przeze mnie pragmatycznego hedonizmu. Aby grać w szachy należy myśleć perspektywicznie. Każdą decyzję podejmować po uprzednim przemyśleniu jej konsekwencji. Co jest w tym najbardziej nęcące, to że nie wyklucza to zachowań spontanicznych. Można grać brawurowo, ale szansę powodzenia ma się tylko wtedy, gdy poziom podejmowanego ryzyka jest wprost proporcjonalny do stopnia uzmysłowienia sobie konsekwencji. W moim przekonaniu przełożenie tego sposobu myślenia na życie codzienne jest bardzo proste i niemal nie podlega dyskusji.

Zamiast przyjmować doraźne rozwiązania i żyć z dnia na dzień, można by zaszczepić „myślenie szachowe” w codzienności. Chociaż chcę głosić pragmatyzm to w tej sytuacji nie chodzi mi nawet o czystą praktykę, a tylko o pewne podejście do życia i świata. (Pomijam, że taki sposób myślenia przydałby się zdecydowanie naszym politykom). Zmierzam do tego, że świadome życie polega na dokonywaniu wyborów konsekwencji. Uważam, że najgorszym, co może spotkać człowieka jest świadomość obecna na łożu śmierci, że zmarnowaliśmy życie. Dlaczego ludzie boją się śmierci? Po pierwsze, bo nabito im głowy pierdołami o piekło, niebie, wiecznych karach i nagrodach, wędrówce dusz, bądź też rozmyciu się w nieistnieniu. Po drugie, ponieważ świadomość nieodwracalności jest dla nas tak przygnębiająca, że samo jej wyobrażenie powoduje depresję. Po trzecie wreszcie, najzwyczajniej w świecie boimy się tego, czego nie znamy i zamiast przestać się nad tym zastanawiać i przeć do przodu blokując tym samym przepływ życia między palcami grzęźniemy w paraliżującym strachu. W związku z tym,

zamiast cieszyć się tym, co mamy, oglądać tęczę, moknąć na deszczu, głaskać napotkane psy, wachać kwiatki i robić inne niezwykle radosne rzeczy, gonimy za widmami poganiani przez pieczołowicie wyhodowane strachy i demony.

Postaram się doprecyzować założenia pragmatycznego hedonizmu. Hedonizm — **doktryna etyczna, uznająca przyjemność (rozkosz) za cel i najwyższe dobro człowieka, za główny motyw działania, a uniknięcie przykrości (ból) za warunek** - nic to odkrywczego, a jednak, kiedy się nad tym zastanowić w omawianym przeze mnie aspekcie nabiera nowego znaczenia. Każdy, chyba oprócz ascetów i gorliwych katolików, zgodzi się ze mną, że cierpieć jest niemiło; oraz że unikanie bólu pochłania sporą część naszej energii. Nikt nie chce się katować. Nie wolno jednak popadać w skrajności. Wydaje mi się, że w obecnych czasach trzeba do hedonizmu dodać pragmatyzm, który — **koncentruje się zwł. na teorii prawdy, teorii znaczenia oraz zagadnieniach metodologicznych; pragmatyzm postuluje prakt. sposób myślenia i działania (działanie, zwł. prakt., jako podstawowa kategoria filoz.) oraz metody kryt. rozsądku i nauk doświadczalnych; doświadczenie pojmuje jako proces przystosowawczego współdziałania organizmu i rzeczywistości (aktywizm w teorii poznania); za kryterium prawdy uznaje użyteczność, uzależniając prawdziwość twierdzeń od ich prakt. skutków.**



Wydaje mi się, że nie jest to takie trudne, ale z drugiej strony, kiedy patrzę na to z jakim wysiłkiem przychodzi ludziom bycie np. miłymi. Jak to strasznie się uśmiechnąć do kogoś i powiedzieć choćby *miłego dnia*. Uwięzieni w świecie konwenansów i norm etycznych mamy wielkie problemy z okazywaniem pozytywnych uczuć/emocji — bo to nie wypada, a poza tym na pewno ktoś wykorzysta taką chwilę słabości przeciwko nam. Dlatego warczymy wszyscy na siebie, a każdy, kto stara się zwyczajnie być miły od razu jest podejrzany albo o złe zamiary, albo o szaleństwo. Bezpieczniejsza jest ta druga opcja, bo wariatów, jak wszystkiego, czego nie rozumiemy, się boimy. Chociaż ludzie coraz częściej eliminują to, co wzbudza w nich lęk, więc może warto chwilę się zastanowić zanim podejmiemy decyzję o wkroczeniu w świat szaleństwa.

Ja jednak uważam, że warto zwariować. Jakież to piękny stan. Możesz robić i mówić, co tylko chcesz. Kiedy raz zostaniesz wciągnięty na listę szaleńców i dziwaków, nie ma już odwrotu. Łatwo to osiągnąć — wystarczy np. mówić wszem i wobec, że świat jest piękny, że zamiast brać udział w wyścigu szczurów można podziwiać spadające liście, albo z uśmiechem moknąć w strugach ciepłego deszczu. Można nie martwić się o jutro i cieszyć dniem dzisiejszym. Paolo Coelho w książce *Weronika postanawia umrzeć* opisał to znakomicie. Wystarczy być innym niż wskazują konwenanse i konformistyczne uregulowania. Zastanawiam się na czym polega ten fenomen, że każda inność wzbudza w ludziach taki lęk, że w najlepszym wypadku uciekają z krzykiem. Kiedy jednak uda się im powiedzieć o kimś „wariat” i inni mu przyklasną natychmiast urasta w siłę — marną siłę grupy, bo taki człowiek silny jest tylko w grupie innych jemu podobnych. Mimo pewnych niebezpieczeństw warto być szalonym, czyli po prostu żyć po swojemu, tak jak się lubi i ma ochotę — a to nic innego niż pragmatyczny hedonizm. Owszem, żeby móc cieszyć się życiem, trzeba jeść, pić i czasem spać, ale nie warto robić z tego zagadnienia. Po zaspokojeniu zwierzęcych potrzeb można zacząć żyć. Pragmatyczny hedonizm to afirmacja chciejstwa i siebiesamości. Należy być sobą, nie robić krzywdy innym ludziom, bo po co zawracać sobie głowę pierdołami, ale być sobą. Przez bycie sobą rozumiem realizowanie własnych zachcianek. Chociaż brzmi to niedojrzale

uważam, że kryje się w tym głęboki sens. Jestem pewien, że gdyby ludzie więcej uwagi przykładali do zachcianek, łatwiej odnajdowałiby sens otaczającego ich świata. Kiedy to by się stało, widziana ich oczami rzeczywistość nabrałaby nowych, dużo ładniejszych kolorów. Zbliżam się w tym momencie do kolejnej tezy, którą chciałbym przemycić do smutnej codzienności życiowych biegaczy.

Generalnie, jako społeczeństwo jesteśmy przyzwyczajeni do określonej roli rodziny w naszym życiu. Czujemy się odpowiedzialni za nasze dzieci, które staramy się wychowywać najlepiej jak to możliwe. Mamy to wpojone tak mocno, że nie potrafimy zauważyć, że i od nich możemy się wiele nauczyć. Pewnego razu byłem nad jeziorem, siedziałem sobie w małej knajpce i piłem piwo. W pewnym momencie do wspomnianej knajpki przyszło młode małżeństwo z dzieckiem. Dziecko miało może 2 lata, więc było już w znacznym stopniu samodzielne. Rodzice wykazali się niebywałą jak na dzisiejsze czasy odpowiedzialnością, ponieważ pozostawili dziecko samemu sobie, bacząc jednocześnie, żeby nie zrobiło sobie krzywdy. Dziecko miało bardzo poważne zajęcie, które w mojej opowieści stanowi gwóźdź programu. Ów mały człowiek postanowił wejść na krzesło. Z racji młodego wieku, nie był jeszcze skażony niebywałą wiedzą i świadomością społeczną, która m.in. głosi, że nie należy robić z siebie głupa. Dziecko nie wiedziało o tym i zwyczajnie nie przejmowało się tym, że ktoś mógłby je zobaczyć i uznać, że jest śmieszne. Wszystkie zmysły i cała dostępna wiedza tego człowieka skoncentrowana była na jednym, pozornie banalnym zadaniu — wejść na krzesło. Z niekłamanym podziwem obserwowałem przez dobre 10 minut zmagania dziecka z krzesłem. Świat zewnętrzny nie istniał, istniało tylko ono i krzesło... Po 10-15 minutach udało się. Mały człowiek siedział na krześle. Na jego twarzy widać było sukcesy minionych pokoleń, największych odkrywców i mistrzów — widać było szczęście w czystej postaci. Co najciekawsze trwało to ułamek sekundy, a po chwili mały człowiek rozpoczął zmagania z kolejną przeszkodą — jak zajrzeć w witrynę sklepiku. Doznałem prawdziwego olśnienia. Po co szukać wielkości w wymyślonych światach poza/ponad naszą rzeczywistością, kiedy nasze najbliższe otoczenie pełne jest niebotycznych szczytów, które tylko czekają, by je zdobyć. Dlaczego ich nie widzimy? Bo nie potrafimy. Biorąc udział w nieustającej gonitwie do niejasnego celu patrzymy tylko przed siebie. Nie patrzymy nawet pod nogi, bo tak bardzo przekonani jesteśmy o niezawodności stworzonych przez nas praw. Nie rozglądamy się podczas gdy prawdziwe życie jest właśnie dookoła. Wystarczy popatrzeć pod nogi, albo za siebie, żeby dostrzec wyciągnięte rączki świata, które zapraszają nas do zabawy. Nie wspominam nawet o rozglądaniu się dookoła, bo bezmiar możliwości mógłby nas zabić. Nie lękanie się takiej śmierci to dobry wstęp do pragmatycznego hedonizmu!

Zobacz także te strony:

[Chwałę konsumeryzm](#)

[Diabli nadali libertyna! Szkice o libertynizmie](#)

Maciej Ulita

Ur. 1980. Uczestnik studiów doktoranckich na kierunku filozofia w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ukończył Filozoficzno-Historyczne Studia Europeistyczne w UMCS. Jest Wiceprzewodniczącym Samorządu Doktorantów UMCS oraz współpracuje z ANforCEE (Academic Network for Central and East Europe). Jego głównym zainteresowaniem jest PIĘKNO, co jest też tematem jego rozprawy doktorskiej. Zajmuje się myślą Johna Ruskina. Pracuje w Zakładzie Filozofii Kultury. Mieszka w Lublinie.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-01-2007 Ostatnia zmiana: 30-01-2007)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5244) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5244>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl